

Zdeprawowani

7 listopada 2010

Nic się nie zmieniło, a jeśli nawet, to tylko na gorsze: tak jak przed 1989 rokiem media manipulowały masami zgodnie z oczekiwaniami prosowieckich elit, tak i dzisiaj medialne zakłamywanie rzeczywistości przybrało charakter mechanizmu, w pełni akceptowanego przez władze.

Jak przekonują naukowcy, nasz świat zbudowany jest z niewyobrażalnie małych kuleczek zwanych atomami oraz niewyobrażalnie pustej przestrzeni między nimi. W rzeczy samej, właśnie tak nasz świat może wyglądać. Choć atomy trudno zaobserwować, to przecież niektórzy ludzie sprawiają wrażenie, jakby składali się z nieogarnionej pustki. Tę pustkę widać na twarzach wielu człowiekowatych. Ona wręcz wylewa się z ich oczu. Jak powtarza pewien mądry człowiek: „zatrważająca większość reprezentantów naszego gatunku to niezdolni do najdrobniejszej refleksji nad własnym bytem krety”.

Co to za ludzie? Otóż są to ludzie zrobieni z nowoczesnych mediów. Dla tak sprostytuowanych umysłów nie istnieje nic, czego w ostatnich dwóch czy trzech dniach nie pokazano im w telewizorze, czego nie usłyszeli w radiu czy nie przeczytali w tabloidzie.

W CZYIM INTERESIE?

I to są właśnie współczesne źródła zmian, zachodzących w świadomości społecznej wedle perspektyw kształtowanych przez szamanów postępu, wytyczających ludzkości ścieżkę rozwoju, hierarchię potrzeb oraz dopuszczalne metody ich zaspokajania. Rzeczywiście: przestaliśmy wpływać na bieg własnego życia, powszechnie rezygnujemy ze świadomych wyborów, nawet tego nie zauważając.

Okazuje się, że media, uznawane powszechnie za filar wolności oraz ostoja demokracji, stały się demokracji największym

problemem. Ten, kto w dzisiejszych realiach kontroluje dostęp do mediów, ten kontroluje przekaz funkcjonujący w przestrzeni publicznej, tym samym decydując o zakresie dostępnej ludziom wolności – w efekcie, można powiedzieć, kontroluje samą demokrację.

Zatem kto w Polsce nadzoruje media, będące stroną w sporze dotyczącym narodowych imponderabiliów politycznych i światopoglądowych? Jaka jest struktura własności w medialnych koncernach, funkcjonujących na polskim rynku? Czyj interes realizują?

Otóż, są to bardzo dobre pytania. I bardzo niepoprawne politycznie – o czym może świadczyć fakt, iż po 1989 roku nie podjęto w Polsce studiów nad genezą firm, które zdominowały nadwiślański rynek medialny. Niewiele wiemy o źródłach finansowania tych firm czy o uwarunkowaniach polityczno-biznesowych, w jakie wpłatywali się ich właściciele. Słaba jest znajomość biografii tuzów świata mediów. Nie mamy pojęcia o metodach rekrutacji pracowników czy założeniach programowych największych koncernów, to jest Agory i ITI. I tak dalej, i tak dalej.

Ponieważ nie istnieją w Polsce media wolne od zobowiązań politycznych (ach, te koncesje!), zaś na uruchomienie rozgłośni radiowej czy stacji telewizyjnej konieczne są milionowe nakłady, warto byłoby wiedzieć – na przykład – kto i według jakiego klucza dokonuje selekcji tematów w programach informacyjnych i jaki ma to wpływ na prezentowane treści? Wszak we współczesnych mediach wszystko jest możliwe. To, co niemożliwe, wymaga jedynie nieco więcej czasu, rąk sprawniejszego montażysty i jego finezyjnej wołtyżerki nad taśmą, czy głębiej skorumpowanego funkcjonariusza koncernu prasowego. Ewentualnie szerszego uśmiechu na twarzy medialnego idola. Gorzka konstatacja, ale jakże prawdziwa.

NADMIERNA WŁADZA

Kiedyś władza bała się prawdy, dlatego cenzurowała pytania. Dziś prawdy boją się tak zwani „dziennikarze”, dlatego od pytań uciekają. Nie za prawdę im płacą, lecz za „oglądalność”. Zrobić coś z niczego? Bardzo proszę. Nadmuchać nikogo w kogoś? Jedna minutka. Zohydzić wartości? Nie ma sprawy. Przekonać widza (słuchacza, czytelnika), że białe jest szare, a czarne nie istnieje? Nic prostszego.

Powtórzmy: media ulegają naciskom politycznym. Nie troskę o demokrację mają one na względzie, ale interes właściciela. Ewentualnie ukrytego nadzorcy tegoż właściciela. Obie te gorzkie prawdy dotarły do sporej grupy Polaków w pierwszych kilkunastu dniach po katastrofie smoleńskiej (dopiero ona przywróciła godność poniżanemu przez media Lechowi Kaczyńskiemu – media chcąc nie chcąc otworzyły ludziom oczy i mogliśmy wreszcie zobaczyć, jak bardzo oddany Polsce był to człowiek).

W przestrzeni medialnej nie ma już miejsca dla żadnej zacnej idei. Dla cnoty też nie. To w końcu takie zaściankowe. Gorsze jest jednak to, że media przestały być częścią demokracji. One zawłaszczyły demokrację dla siebie. Bo jak tu mówić o demokracji, skoro kontakt przedstawiciela elektoratu z politykiem, mało, że stał się jednostronny, to jeszcze filtrowany jest jednokierunkowo, wymuszając dostosowanie się nie do reguł demokratycznych, ale do reguł określonych przez właściciela stacji telewizyjnej (gazety, rozgłośni radiowej)?

Demokracja w dzisiejszym wydaniu nie musi już być moralna, a działania medialnych tuzów cnotliwe. Muszą być za to skuteczne w realizacji takich a nie innych celów (jakich? Przez kogo definiowanych?). Stąd wzięła się opinia Karla Poppera: „Telewizja posiada w ramach demokracji zbyt wielką władzę. Żadna demokracja nie przetrwa, jeżeli nie położy się kresu tej wszechwładzy”.

Ba. Łatwo powiedzieć.

Autor: Krzysztof Ligęza

Źródło: [Goniec](#)